

# PRZEGLĄD LUBAŃSKI



MIESIĘCZNIK LOKALNY

NR 1-3 (13-15)

MARZEC 1993

CENA 2000 ZŁ



Przedwojenny Stary Rynek w Lubaniu  
mal. J. Kulczycki

## To znowu my...

... śpiewały przed laty „Czerwone Gitary”, gdy wreszcie udało im się skompletować na nowo zespół i nabrać chęci do dalszej pracy. Podobnie jest i z nami. Dwumiesięczny zastój spowodowany wieloma perturbacjami mamy już za sobą. Brakowało chęci (a raczej chętnych), motywacji i ... pieniędzy.

Lecz miasto przeżyło wstrząs jeszcze większy. W połowie lutego pozmieniały się najważniejsze w nim „stołki”. Ale o tym wewnątrz numeru. Raz jeszcze okazało się, jak ważną rolę odgrywają środki masowego rażenia/przekazu (\* niepotrzebne skreślić!). Nie możemy biernie przyglądać się temu, co ostatnio dzieje się wokół nas. Wydawcy udało się nakłonić ex-burmistrza naszego miasta, pana Janusza Skowrońskiego do ścisłej współpracy z „PL” i podjęcia się jego szefowaniu. Chyba lepiej nie można było trafić!

Jest więc szansa na zmianę formuły pisma. Mamy zamiar uczynić z „Przeгляdu” lokalne pismo społeczne. Wydawca, dotychczas prywatny, podjął już w tym celu pierwsze kroki prawne. **Chcemy na równych prawach** z innymi mediami docierać do tzw. przeciętnego mieszkańca Lubania, do jego problemów i osiągnięć, **chcemy na równych prawach** z innymi mediami być zauważani przez obecne władze samorządowe (w tym przy podziale budżetu, czyli naszych społecznych pieniędzy), chcemy wreszcie mieć nadzieję, że jesteśmy Państwu potrzebni.

Nadzieja ma kolor zielony ... Stąd i zmiana naszych barw. Będziemy to zresztą czynić w każdym numerze. Będzie to znak, że to znowu my ... Czego więc wypada sobie życzyć? Chyba jak najwięcej kolorów okładek. A Państwu? Jak najwięcej pożytku z nas i odrobiny kolorów w nie tak do końca szarym życiu.

Zapraszamy do współpracy

Wydawca i zespół

### W numerze m.in.:

Wywiad z byłym burmistrzem  
Aleksandra Piłsudska w Lubaniu  
Archiwum — nowe perspektywy  
Wyróżnienia '92:  
*pizzeria na wulkanie*  
Pomóż potrzebującym  
Wieści miejskie  
Reklamy  
Rozmaitości

## Wywiad z Januszem Skowrońskim — byłym burmistrzem Lubania

## Wniosek najdalej idący

16. 02. 1993 r. to data, która w dziejach samorządu lubańskiego niewątpliwie przejdzie do historii. W tym dniu Rada Miejska Lubania kopiując zastosowany kilka dni wcześniej tzw. „wariant zgorzelecki” odbyła 45 i 46 Sesję. Po to by odwołać dotychczasowy Zarząd Miasta i wybrać nowy. W tym nowego burmistrza, dwóch jego zastępców (w tym dwóch starych) i czterech członków Zarządu (w tym trzech nowych). Szczegółowo relacjonowały to obie lubańskie telewizje (eSka była tym razem lepsza od „kabl”!), pisała regionalna prasa. Ludzie do dziś o tym mówią, snują różne domysły i przypuszczenia, tworzą się najprzeróżniejsze plotki. A Pan milczy. Dlaczego?

— Powtórzę. Wszystko, co miałem do powiedzenia w tej sprawie przekazałem na piśmie Radzie Miejskiej, najważniejszemu organowi miasta. Postawiłem pisemny wniosek o zmianę porządku 45. Sesji i wniesienie pod obrady Rady wniosku o odwołanie Konrada Rowińskiego i Andrzeja Miskiewicza z funkcji zastępców burmistrza Lubania. Do tego wniosku dołączyłem dwa pisemne uzasadnienia (po dwie strony każde), które również kierowałem do Rady Miejskiej. Całość otrzymał Przewodniczący Rady — pan Jan Smreczyński wystarczająco wcześniej, by mógł się z tym zapoznać.

## — Co działo się dalej?

— Radny Wiesław Wydra w imieniu OKR (Obywatelski Klub Radnych, Lubań, Plac Strażacki) wstał i przekazał wniosek o odwołanie całego Zarządu Miasta.

— Czy ten drugi wniosek zawierał jakieś uzasadnienie?

— Do dziś mi na ten temat nic nie wiadomo. Zaraz potem wstał radny Kostka z OKR i szybko zaproponował zamknięcie 45. Sesji. Co też się stało. Jeszcze wcześniej ustalono, że 46. Sesja odbędzie się tego samego dnia, o piętnastej.

— Wnioski powędrowały do Komisji Rewizyjnej?

— Tak. Na ręce przewodniczącego tej komisji, radnego Jana Hałakucia przekazałem też kopertę zawierającą zabezpieczone dokumenty, stanowiące dowód uzasadniający mój pisemny wniosek o odwołanie obu zastępców. Na kopercie poczyniłem adnotację, by otworzyć ją na najbliższym posiedzeniu Komisji.

## — Czy to uczyniono?

— Podejrzewam, że tak. Ale 100-procentowej pewności nie mam. Miałem nadzieję, że komisja zaprosi mnie, wnioskodawcę, na na swoje posiedzenie. Niestety, tak się nie stało. Choć drugi wnioskodawca, radny Wydra uczestniczył w posiedzeniu Komisji Rewizyjnej, gdyż jest jej członkiem.

## — Czy zna Pan skład Komisji Rewizyjnej?

— Radni — Hałakuć, Kostka, Wydra, St. Bykowski (wszyscy z OKR), Juckiewicz (KL-D), Grzesiak (niezależny). Radne — Wrońska, Grobel (obie z OKR) i Zawadzka (niezależna). I chyba jeszcze radna Korobowska. Pan Hałakuć w imieniu Komisji Rewizyjnej postawił wniosek najdalej idący, by odwołać cały Zarząd. Potem przystąpiono do głosowania.

## — Tak bez uzasadnienia?

— Dokładnie tak. Teoretycznie jest wszystko w porządku. Ale pozostaje aspekt czysto ludzki i pytanie — za co? I tu już nie chodzi tylko o moją osobę. Odpowiedzi brakuje do dziś. Moim zdaniem potwierdziło się tzw. jedenaste prawo Murphy’ego mówiące, że wniosek to punkt, w którym człowiek nie ma już siły dalej myśleć.

## — Może myślano nad tym wcześniej?

— Z całą pewnością. Informacje o „tajnych rokowaniach” między obydwojema klubami radnych — tj. OKR i Klubem Radnych Kongresu Liberalno-Demokratycznego docierały i do mnie. Z pewnością nie rozmawiano na nich o pogodzie. Ta swoista koalicja była potrzebna do przeforsowania ostatecznych rozstrzygnięć, które potem nastąpiły. Ile było w tym lokalnej gry politycznej, a ile pożądaných działań programowych obu klubów — czas pokaże. No i jak na tym wyjdzie miasto.

— Czy czuje się Pan bardziej odwołany czy raczej zdradzony?

— Zarząd odwołano w całości, co podkreślałam. Inną kwestią jest to, że obaj zastępcy i radny Hofbauer znaleźli się ponownie w Zarządzie. Ale to już sprawa Rady. A co do zdrady. Gdy obejmowałem te stanowisko w lipcu 90 roku otrzymałem 22 głosy poparcia, mój kontrkandydat — zero, a trzech radnych nie wskazało nikogo. Na mój wniosek przeszli też obaj zastępcy i skarbnik. Wówczas wydawało się, że to poparcie Rady istnieje. Do dziś jest to wynik najlepszy. Zwłaszcza, że byłem tzw. „człowiekiem z ulicy”, który wcześniej nie angażował się w działalność polityczną ani w lubańską „Solidarność” ani nie prowadził żadnej kampanii wyborczej do samorządu. Wówczas wystarczyło wydrukować plakat z chorągiewką, by mieć zapewniony mandat w Radzie. Tymi plakatami wymachiwał zupełnie niedawno (na Sesji poświęconej budowie hali sportowej) późniejszy radny — Stanisław Kostka, „przypominając” radnym, gdzie są ich korzenie. Moją apolityczność akceptowano jednak przez te dwa i pół roku, a i w mieście widać było korzystne przemiany. Nawet ci, którzy początkowo nie dobrego w działaniach Zarządu nie widzieli, zaczęli dostrzegać w końcu pozytywne zmiany. Na tle tzw. ogólnej sytuacji w kraju coś to znaczyło, a polityka za bardzo mnie nie interesowała. Po „wojnie na górze”, jej odpryski dały się zauważyć i u nas, gdy zawiązał się Klub Radnych Kongresu Liberalno-Demokratycznego i kilku radnych zmieniło barwy występując z „Placu Strażackiego”. W Radzie zaczął rysować się wyraźny podział interesów między OKR i KL-D. Kilku radnych niezależnych nie stanowiło większej siły, nie będąc zorganizowanymi. Jeśli więc rozpatrywać to w kategoriach zdrady, to nastąpiła ona w wyniku zawiązanej doraźnej koalicji OKR i KL-D.

Proszę zauważyć, że wszyscy członkowie poprzedniego Zarządu, którzy nie znaleźli miejsca w obecnym (Bożena Adamczyk-Pogorzelec, Henryk Stawiński, Emil Szałapata i ja) nie opowiadali się za żadnym z tych dwóch ugrupowań. Chyba byliśmy niewygodni politycznie, bo „łupami” podzielono się wg klucza koalicyjno-partijnego.

— Może jednak i dla samorządów nadchodzi czas, że partie polityczne decydują o układzie lokalnej sceny?

— Zastanawiam się nad tym i widzę, że samorząd nam się upolitycznia. W Danii po wyborach lokalnych partie przeliczają swoje mandaty i ta, która ma ich najwięcej wybiera spośród siebie burmistrza. Ma on zapewnioną stabilną, 4-letnią kadencję. Nie mówiąc już o tym, że partie te mają jasne i określone programy wyborcze, których niespełnienie grozi w danym środowisku lokalnym określonymi konsekwencjami już przy następnych wyborach. A u nas? Czy ktoś kogoś rozlicza z programu? Z tego, co obiecywał swoim wyborcom? Przecież w 1990 roku lubańska „Solidarność” wygrała wybory do Rady Miejskiej z całą resztą w stosunku 20

do 8. Takim zresztą wynikiem głosowano pierwsze uchwały. Dziś już nikt o tym nie pamięta. No, ale przez ten okres w kraju wiele się zmieniło.

## — Przykład idzie z góry?

— A niby dlaczego u nas ma być inaczej. Nasza Rada Miejska to taki mini-Sejm, zaś Zarząd Miasta to mini-rząd. Przecież Sejm też już kilka rządów odwołał, zawsze wtedy, gdy zmieniali się koalicjanci.

— Wróćmy do Pana zastępców. Skoro miał Pan udokumentowane zarzuty przeciwko nim, dlaczego nie zgłosił Pan tego prokuratorowi?

— Takie pytania padały też podczas mojego pożegnalnego spotkania w lokalnym Studio „S”, 21 lutego. Zarzuty, które im postawiłem dotyczyły głównie nieprzestrzegania ustawy o pracownikach samorządowych, a zwłaszcza jej art. 18. Rozpatruje się go w kategorii odpowiedzialności dyscyplinarnej pracowników samorządowych. Czy mogłem zastosować jakąkolwiek inną formę rozstania się z takimi pracownikami, zatrudnionymi na podstawie wyboru, jakawnioskowanie do Rady o ich odwołanie? A uznałem, że wyczerpały się możliwości dalszej współpracy między nami.

## — A o co poszło? W końcu to pytanie paść musi.

— Mam nadzieję, że Rada Miejska powie o tym społeczeństwu Lubania. Wydłużony czas reakcji i trwające badania sprawy nie jest tu najlepszą metodą. Rodzą plotki ...

— To może dowiemy się, jak brzmi art. 18 ustawy o pracownikach samorządowych.

— Brzmi on: „Pracownik samorządowy nie może wykonywać zajęć, które pozostawiałyby w sprzeczności z jego obowiązkami albo mogłyby wywołać podejrzenie o stronniczość lub interesowność”. Dodam, że obowiązuje on wszystkich, od burmistrza do sprzątaczk.

— Czy Jerzy Zieliński, nowy burmistrz, badał tę sprawę?

— Nie wiem. Na Sesji stwierdził, że się z nią zapoznał i nie przeszkodziło mu to w niczym, by wysunąć ponownie te same obie kandydatury, tym razem już na swoich zastępców. Mnie do dnia dzisiejszego o nic w tej sprawie nie pytał, nie uczyniła tego też Komisja Rewizyjna.

— Jak zachowywali się pracownicy przed „pa-miętnym” 16 lutego?

— Myślę, że spokojnie. Choć atmosferę „czuło się” już w ostatnich kilku dniach. Nie chciałem, aby pracowników wciągać w ten konflikt między nami, bo i po co? Jeszcze w piątek, 12 lutego rozmawiałem z Komisją Zakładową NSZZ „S” (bo taką mamy w Urzędzie Miasta). Obiecywałem, że do regulacji i podwyżek płac wrócimy w marcu, po uchwaleniu budżetu. Przyjęto to ze zrozumieniem. Z niepokojem odebrałem wówczas informację, że pan Rowiński nie radzi sobie w podejmowaniu decyzji. Był to kolejny poważny sygnał, który musiał zastanawiać. Współpracę ze Związkiem Zawodowym oceniam pozytywnie, choć jest to trudny partner do rozmów. Sam nakłaniałem wcześniej załogę, aby powstało jej jakieś przedstawicielstwo. Załoga wybrała formułę związku zawodowego, bo pojawiła się taka możliwość prawna. Pojawiające się tu i ówdzie plotki, że byłem ostro skonfliktowany z załogą są po prostu bzdurą. Gdyby tak było, dawno już nie miałbym czego szukać w Urzędzie. Faktem jest, że byłem szefem wymagającym, a wtedy trudno o nadmiar popularności. Załogę bardzo dziękuję, że zachowała spokój do końca, nie wdając się w żadne rozgrywki. Miarą tego, że nie byłem takim najgorszym szefem była pełna sala na pożegnalnym spotkaniu ze mną, w Ratuszu. A przecież pracownicy mogli pójść po prostu do domu. Był to dla mnie bardzo wzruszający moment w życiu.

## — Dziękujemy za rozmowę.

(rozmawiał zespół redakcyjny)

Wszystkim Paniom — Lubianiankom i nie tylko z najlepszymi życzeniami  
„Przeгляд Lubański”

*Historia rzuciła ich do Lubania (1)*

**Aleksandra**

**Szczerbińska-Piłsudska**

Pragniemy zaprezentować Państwu nowy cykl o ludziach, których historia w różnym czasie, na fali różnych, często burzliwych wydarzeń rzuciła do Lubania. Ludzi znanych i nieznanych, ale takich, o których warto i należy pamiętać. Mamy marzec, poświęćmy więc trochę czasu niezwykłej kobiecie — Aleksandrze ze Szczerbińskich Piłsudskiej (1882-1963).

Przechodząc obok Kościoła Św. Trójcy czy uczestnicząc w uroczystościach państwowych, składamy kwiaty pod tzw. kurhanem Piłsudskiego. (Tak, funkcjonuje już w naszym mieście takie określenie!). Ale to nie Marszałek, lecz Ona — fragment swojego przebogatego życiorysu wiązała z Lubaniem. I o tym warto pamiętać a wcześniej poznać choć parę szczegółów. Nie jest naszym celem przytaczanie tu pełnej biografii „Oli” Piłsudskiej, odsyłamy do stosownych podręczników. Zwrócić uwagę należy jednak na napisane przez nią Wspomnienia, które dopiero (!) w 1989 roku wydał drukiem Instytut Prasy i Wydawnictw „Novum”. Z nich też pochodzą obszerne fragmenty, które zamieszczamy obok.

Przypomnijmy jedynie, że w wyniku swojej działalności politycznej w PPS — Frakcja Rewolucyjna i POW (Polska Organizacja Wojskowa) Piłsudska została aresztowana w listopadzie 1915 roku i osadzona na Pawiaku. Tam osądzona, skazana została na umieszczenie w obozie odosobnienia. Już w dwa tygodnie po wyroku znalazła się w takim obozie, w Szczypiornie koło Kalisza, gdzie przebywała do lutego 1916 roku. Później przewieziono ją do Lubania (ówczesnego Lauban).

Zbieranie starych widoków Lubania, niesamowita pasja kolekcjonerska, jaką posiada mieszkający w Lubaniu Janusz Kulczycki, doprowadziła do tego, że na jednej z kolekcjonerskich giełd zdobył dostawnie za „ostatnie pieniądze” widokówkę, przedstawiającą obóz jeniecki w Lubaniu w okresie, gdy przebywała w nim Aleksandra Piłsudska. Dzięki uprzejmości pana Janusza (dziękujemy!) możemy ją dziś Państwu zaprezentować. Udało nam się też wspólnie zlokalizować położenie tego obozu. I cóż się okazało? Że mieścił się on w okolicach dzisiejszej ulicy Warneńczyka, ulicy na której dziś mieszka... właśnie pan Kulczycki!

Warto nam, mieszkańcom Lubania pamiętać i o tym, że 31 marca minie dokładnie trzydziesta rocznica śmierci Aleksandry Szczerbińskiej-Piłsudskiej. Zmarła w Londynie, 31. 03. 1963 roku. Po uroczystej mszy świętej w Kościele Św. Karola Boromeusza w Warszawie, 28 października 1992 roku przewieziono z Londynu prochy Piłsudskiej zostały złożone w grobie rodzinnym na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

(js)

„..., Piłsudski był spokojny; zwracał uwagę na piękne kasztany wzdłuż ulicy i na zapach wiosny w powietrzu... Wszystko to usłyszałam od niego w ogrodach kijowskich podczas naszych spacerów w późniejszych latach. A potem powiedział mi, że mnie kocha. Pamiętam, jak to wyznanie mnie zdziwiło. (...) Dopiero po latach przekonałam się, że przyjaźń jest najlepszym fundamentem miłości. Przez długi czas nie zazналиśmy nic z tego, co uważa się za podstawę szczęśliwego małżeństwa, nie mieliśmy ani domu, ani spokoju, ani bezpieczeństwa. Zamiast tego — ciągłą pracę, częstą biedę, niebezpieczeństwo i niepewność jutra. Miłość nasza przetrwała to wszystko, i co równie ważne, przeżyła później lata spokoju i zwycięstwa...”

Aleksandra Piłsudska

## Wspomnienia (fragmenty)

W lutym komendant obozu zawiadomił nas, że mamy być przeniesione do obozu w Lauban na Śląsku. Wyrzucił przy tym nadzieję, że tam będziemy czuły się o wiele lepiej. Żegnał nas z tak naturalną uprzejmością, jak byśmy były jego gośćmi, a nie więźniami. Mam jak najlepsze wspomnienia z rozmów z tym Niemcem, który był jednocześnie kulturalnym Europejczykiem.

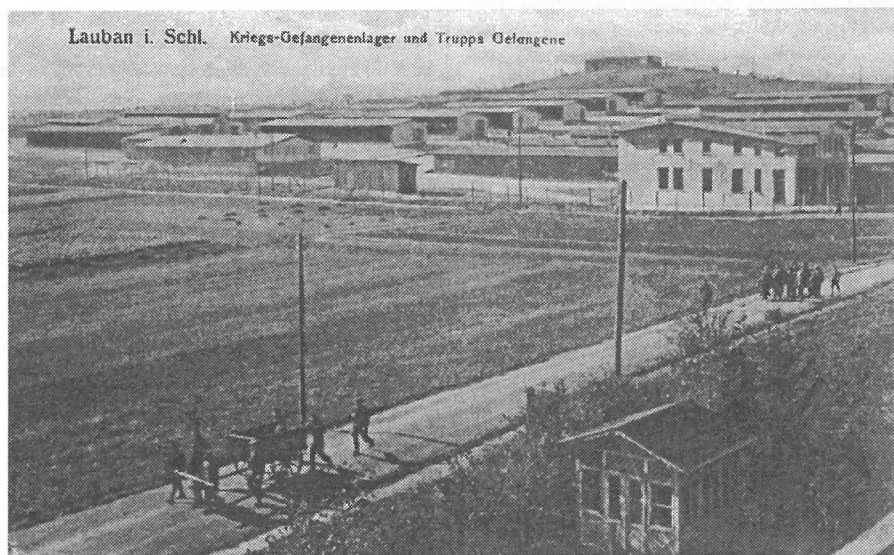
Lauban to ładne miasteczko na Śląsku, leżące wśród lasów. Obóz wyglądał o wiele lepiej niż Szczypiorno. Składał się z olbrzymich baraków drewnianych, oddzielonych od siebie wysokimi, drewnianymi płotami. W jednej części znajdowali się cywile, w drugiej jeńcy rosyjscy, w trzeciej Francuzi, dwóch Anglików zaś ulokowano oddzielnie. Wśród cywilów sporo było Litwinów, ewakuowanych z frontu, kobiet i dzieci, które z czasem zaczęły przychodzić do mnie na lekcje polskiego. Razem ze mną mieszkała p. Klempińska, jakaś guwernantka Francuzka, którą okupacja niemiecka zastała w Warszawie, przesłiczna młoda Polka, kochanka znanego szpiega rosyjskiego, sama również podejrzana o szpiegostwo, a żona właściciela ziemskiego, oficera Polaka z armii rosyjskiej.

Życie obozowe płynęło bez porównania znośniej niż w Szczypiornie. Wolno było nam nawet wychodzić do miasteczka po zakupy, choć z biegiem czasu nie można było kupić nawet

takich „luksusów” jak sardynki, czekolada czy mydło. Pogarszał się również wikt obozowy i drastycznie zmniejszono racje żywnościowe i to nie tylko nam, ale nawet straż obozowej. Tylko Francuzi nie ucierpieli, bo francuskie instytucje charytatywne zaopatrywały ich w obfite paczki. Oficerowie niemieccy kupowali od Francuzów czekoladę, ale nie bezpośrednio, na to byli za dumni; korzystali z pośredników. Jednym z nich była mieszkanka naszego baraku, owa żona oficera, wspomnianego ziemianina, śliczna kobieta. Łatwo się domyślić, że cieszyła się wielkim powodzeniem u Francuzów, dzięki czemu barak był zawsze doskonale poinformowany o rozwoju sytuacji w obozie i na świecie. Na szczęście straż obozowa nie zabraniała rozmów przez wysokie parkany — jedyną drogę porozumiewania się wzajemnego.

W tym różnorodnym zbiorowisku, jakim był obóz, doskonale można było obserwować cechy narodowe mieszkańców. Tak więc owi dwaj Anglicy, zgodnie z przysłowiową swoją rezerwą trzymali się zupełnie na uboczu, gdy spotykali kogoś znajomego z widzenia, np. w drodze do miasteczka, uśmiechali się uprzejmie. Ale wstydkie próby zbliżenia się do nich ze strony towarzyszy niedoli systematycznie i stanowczo

ciąg dalszy na str. 4



Polski Komitet Pomocy Społecznej jest stowarzyszeniem wyższej użyteczności. W Lubaniu funkcjonuje jego Zarząd Miejsko-Gminny, który zasięgiem swego działania obejmuje miasto i gminę Lubań. PKPS niesie dobrowolnie i bezinteresownie pomoc osobom i rodzinom, które z różnych przyczyn niezdolne są do samodzielnego rozwiązywania swoich życiowych problemów, chorym, samotnym, zagrożonym demo-

## POMÓŻ LUDZIOM W POTRZEBIE

realizacją, rodzinom wielodzietnym, pozbawionym nie ze swojej winy środków do życia. PKPS kształci też postawy społeczne sprzyjające bezpośredniemu uczestnictwu w działaniach na rzecz osób potrzebujących pomocy i wspiera takie działania. PKPS wykonuje także zadania zlecone gminom, szczególnie zaś usługi opiekuńcze.

W realizacji swoich działań PKPS pozyskuje środki ze wszystkich możliwych źródeł, w tym od osób fizycznych i prawnych, organizacji krajowych i zagranicznych, własnej działalności gospodarczej. Na realizację zadań zleconych PKPS otrzymuje środki od zleceńodawcy.

Członkiem PKPS-u może zostać osoba, przyjmująca do realizacji i popierająca cele i zadania organizacji, pochodzenia polskiego lub obcego. Członkostwo może być rzeczywiste lub wspierające. Lubański PKPS zrzesza 63 członków rzeczywistych (nie mylić z podopiecznymi!). 13-osobowym Zarządem kieruje już siódmy rok Pani Regina Karczewska, na co dzień inspektor do spraw ochrony środowiska w lubańskim Urzędzie Miejskim.

Już w roku 1993 lubański PKPS trzykrotnie organizował zbiórki odzieży (na łączną kwotę ok. 45 mln zł). Przyjął również dary od Kościoła Ewangelickiego i lubańskich sklepów.

Wcześniej, w 1992 roku pomoc z PKPS-u otrzymały 93 osoby, na łączną kwotę przeszło 34,5 mln zł. W roku ubiegłym zapoczątkowano również domowe usługi opiekuńcze. Z tej formy skorzystało 23 podopiecznych. W roku bieżącym pięć naszych pełnoetatowych pracownic świadczy te usługi dla 17 osób.

Jesteśmy świadomi, że nasza pomoc nie spełnia oczekiwań społeczeństwa. Na ile jednak okazemy się skuteczni, zależy to będzie od nas samych. Niemal w każdej rodzinie można znaleźć zbędną ale dobrą jeszcze odzież, trafia się nadmiar sprzętu gospodarstwa domowego. Pamiętajmy o tym robiąc przedświąteczne remanenty w swoich domach. Potrzebujących jest wielu.

**Nasze biuro mieści się na Placu 3 Maja (obok sądu, II p.) i czynne jest codziennie od 8.00 do 15.00. Prowadzi je pani Leonarda Kawa.**

I jeszcze jedno. Biuro PKPS-u niestety nie posiada własnego telefonu. Były co prawda zgromadzone już na ten cel środki, ale zostały one przeznaczone dla jednej z podopiecznych, która znalazła się w szczególnie trudnej sytuacji życiowej. PKPS pomaga innym. Może w tej konkretnej sprawie ktoś pomoże PKPS-owi?

**opracowano na podstawie materiałów  
p. Reginy Karczewskiej**

dokończenie ze str. 3

## Wspomnienia (fragmenty)

odsuwali. Rosjanie, prawie bez wyjątku niepiśmienni chłopcy, godzili się z losem w sposób fatalistyczny, nie starając się polepszyć swego położenia w żaden sposób. Francuzi, między którymi było wielu adwokatów, doktorów i urzędników, patrzyli na życie z filozoficznym uśmiechem, urządzali przedstawienia i koncerty, jednym słowem — byli duszą naszego życia towarzyskiego obozu.

Co tydzień odbywał się albo koncert, albo przedstawienie. Ale chociaż talentów nie brakowało, to jednak po kilku miesiącach program zaczynał być już raczej monotony. Największą zabawę sprawiali mi Niemcy swoim stosunkiem do widowni. Miejsca były podzielone z ścią niemieckim stosowaniem się do etykiety i porządku społecznego. W pierwszym rzędzie siedzieli niemieccy oficerowie; w drugim tzw. *bessere Damen*, do których należały lokatorki naszego baraku oraz kilka Litwinek; za nami szły *bessere Franzosen*, to znaczy ci jeńcy francuscy, którzy pochodzili z zawodowej inteligencji (razem z nimi siedzieli lekarze rosyjscy); problem angielski został rozwiązany w ten sposób, że obaj Brytyjczycy zostali umieszczeni oddzielnie w kącie sali. Za „lepszymi” Francuzami siedzieli Francuzi „zwyčajni”, a za nimi masa „zwyčajnych” Rosjan, składająca się z Kałmuków, Kozaków, dorodnych synów Kaukazu i przedstawicieli wielu innych narodów.

W jednym z baraków, skrupulatnie oddzielnym od reszty, mieszkało kilkanaście kobiet, które Niemcy z charakterystyczną dla siebie bezpośredniością nazwali prostytutkami. W istocie tylko jedna z nich zasługiwała na to miano; reszcie nędza i warunki wojenne zmusiły do sprzedawania siebie na ulicach Warszawy. Dwie z nich były nauczycielkami w szkole prywatnej, zamkniętej z wybuchem wojny, jedna pracowała przed wojną w znanej firmie mód, która również przestała istnieć w czasie wojny, jeszcze inna była sekretarką znanej cudzoziemki, która wyjechała z Polski tuż przed wojną. Każda z nich, jak i wiele innych kobiet zamkniętych w „Numerze X”, jak nazywano ich barak, przeszła wielką tragedię.

Ich los ówczesny był nie do zniesienia. Obłożono je mnóstwem upokarzających przepisów, a gdy tylko pokazały się na codziennym spacerze, żołnierze lżyli je otwarcie. W nocy, młodszy z nich przechodził przez płot do „Numeru X” i zmuszał je do stosunków ze sobą. Jedną z nich, dziewczyną siedemnastoletnią, którą zamknięto w obozie razem z matką, tak gorzko płakała opowiadając mi o tych nocnych upokorzeniach, że wzburzona zaprotestowałam u lekarza obozowego przeciw tym zwierzęcym ekscesom. Lekarz zdziwił się bardzo mojemu oburzeniu i nie widząc na nie żadnego usprawiedliwienia powiedział jedynie, że owe kobiety są jeńcami, a obecnie jest wojna. Stanowczo odmówił memu żądaniu, aby coś uczynić dla „Numeru X”. Na tym się jednak nie skończyło.

Pewnego wieczoru wpadła do naszego baraku jedna z Litwinek, wołając, że wszystkie kobiety w „Numerze X” popełniły samobójstwo. Pobieglyśmy tam bez zwłoki i ku naszemu przerażeniu ujrzałyśmy kilka kobiet leżących na podłodze i wijących się w bólu; reszta siedziała zawożąc płaczem na łóżkach. Okazało się, że

z rozpaczy większość z nich usiłowała popełnić samobójstwo, połykając po kilkanaście igieł.

Strażnik wrócił z wiadomością, że doktora obozowego nie można nigdzie znaleźć, a apteka jest zamknięta. Sytuacja była rozpaczliwa. Najbliższy szpital był oddalony o kilkanaście kilometrów, a wobec apatii władz obozowych brak było czasu na zorganizowanie transportu. Pozostawał jedynie prymitywny środek: kasza. Szczęściem miałyśmy ją w baraku. Ugotowałyśmy natychmiast dużą jej ilość i siłą zmusiłyśmy nieszczęsne kobiety do zjedzenia. Okazało się, że był to środek zupełnie wystarczający. Żadnego wypadku śmierci nie było, choć wiele kobiet później przez dłuższy czas czuło się bardzo źle. Wiadomość o tym wypadku dotarła do komendy obozu; przeprowadzono oficjalne dochodzenie. Skończyło się na tym, że młodszy mieszkankom „Numeru X” pozwolono przenieść się do naszego baraku.

Przeszła wiosna, minęło lato roku 1916, zaczęła się jesień, a my nadal siedziałyśmy w Lauban. Dochodziły do nas wiadomości, że Rosja ciągnie już ostatkiem sił i że Niemcy zwyciężają na froncie zachodnim. Jednak straż obozowa zastąpiono starszymi żołnierzami, niezdatnymi do służby frontowej.

Trzęsłyśmy się z zimna we wrześniu i październiku, bo węgla ani drzewa nie wydzielano, a racje żywnościowe gwałtownie się zmniejszały. Doszło w końcu do tego, że racja dzienna składała się z kromki chleba, wypiekane-go z mieszaniny lichej mąki i kartofli, oraz z talerza brukwi gotowanego w krwi bydłęcej. Nie można było tego jeść inaczej jak z zatkanym nosem, jak najgorsze lekarstwo. Pamiętam, że mało nie rozpląkałam się z radości, kiedy jednego razu jeniec pracujący na sąsiednim gospodarstwie dał mi parę kartofli.

Trudno było w takim położeniu zachować pogodę umysłu. Nawet Francuzi stracili humor, a żołnierze niemieccy wyglądali jakby sami byli jeńcami. Dla mnie najgorszą rzeczą był brak wiadomości. Kończył się już rok 1916 a ja nie otrzymałam ani jednego listu od Piłsudskiego ani innych znajomych. Z gazet niemieckich, które docierały regularnie do obozu, wiedziałam, że walczy z Legionami nad Styrem. „Pocieszałam się”, że jeżeliby zginął lub dostał się do niewoli, dowiedziałabym się o tym na pewno z gazet. Na żaden list nie dostawałam odpowiedzi. Później okazało się, że ani jeden do niego nie dotarł. Ten sam los spotkał listy, które wysyłałam do rodziny i znajomych. Nie pozostawało mi więc nic innego jak tylko czekać.

Wreszcie pewnego wieczora, w początkach listopada 1916 r., kiedy wychodziłam z przedstawienia obozowego, przystąpił do mnie znajomy oficer niemiecki, adwokat z cywila, który od czasu do czasu wyświadczał mi drobne usługi.

— Zdaje mi się — rzekł z uśmiechem — że to już chyba ostatnie przedstawienie.

— Dlaczego? — spytałam.

— Dlatego, że za dzień, dwa, będzie pani wolna. Niemcy proklamowały niepodległość Polski.

Po kilku dniach znalazłam się w Warszawie. (...)

**Aleksandra Piłsudska — „Wspomnienia”. Instytut Prasy i Wydawnictw „NOVUM”, Warszawa 1989, s. 154-157. Wyd. I.**

## Wyróżnienia Burmistrza Lubania '92

**Pizzeria na wulkanie**

Krzysztof Więcek (lat 25) należy do tych ludzi młodego pokolenia w Lubaniu, który wziął od początku sprawy w swoje ręce. Efektem jego ciężkiej pracy jest pierwsza w Lubaniu pizzeria, mieszcząca się na ul. Dąbrowskiego 25 a, u stóp Kamiennej Góry, tuż przed kortami tenisowymi. Skąd ta „wulkaniczna” nazwa pizzerii? — pytamy pana Krzysztofa.

— Nazwa pochodzi od ... pizzy nr 12. Jest bardzo ostra i polecana wszystkim ze względów smakowych. Tak w ogóle to mamy 26 gatunków pizzy, najpopularniejsze to 6, 7 i 13.

— Jak to się zaczęło?

— Pizzeria ruszyła w lipcu 92 roku. Ale dwa lata wcześniej rozpocząłem budowę domu. Nie przypuszczałem wtedy, że „urodzi się” z tego pizzeria. Chciałem, by było to coś nowego, przyciągającego i sprzedającego się. Pizza, którą polecamy, przygotowujemy „na widoku”. To też pewna atrakcja.

— Kto Panu pomógł na starcie?

Na terenie województwa jeleniogórskiego znajdują się tylko dwie placówki zajmujące się przechowywaniem, gromadzeniem i udostępnianiem źródeł historycznych. Są to archiwa państwowe w Jeleniej Górze i Lubaniu, opiekujące się tą częścią narodowego zasobu archiwalnego, która dotyczy naszego regionu. Są to akta miast, gmin, starostw, akta podworskie, szkół, sądów, zakładów przemysłowych, wszelkiego rodzaju towarzystw, a także organizacji wyznaniowych, politycznych i gospodarczych. Przechowują one także mapy, dokumentację fotograficzną, słowem wszystko, co stanowi o bogactwie historycznym tej części naszego kraju.

Archiwum Państwowe w Lubaniu zajmuje się gromadzeniem źródeł historycznych z terenu byłych trzech powiatów: lubańskiego, bolesławieckiego i zgorzeleckiego. Jego zasób wynosi obecnie ponad 140 zespołów czyli grup akt wytworzonych przez jedną instytucję, począwszy od średniowiecza (najstarszy obecnie przechowywany dokument pochodzi z 1419 r.) po epokę współczesną.

Do niedawna archiwum lubańskie było częścią Archiwum Państwowego w Jeleniej Górze. Wraz z restrukturyzacją wewnętrzną służby archiwalnej i powrotem do systemu sprzed 1975 r. oraz zmianą sytuacji lokalowej, w styczniu 1993 r. w Lubaniu powstała ekspozytura Archiwum Państwowego we Wrocławiu. Oznacza to przede wszystkim zwiększenie rangi, a co za tym idzie większą samodzielność lubańskiego archiwum.

Powyższe zmiany są związane z koniecznością podolania przemianom zachodzącym w współczesnym świecie, tak w skali lokalnej jak i ponadregionalnej. W ciągu ostatnich lat zwiększyło się poważnie zainteresowanie badaczy dziejami regionu. Z materiałów przechowywanych w Lubaniu korzystają badacze z Polski, Niemiec, Szwajcarii, Francji, ale także ze Stanów Zjednoczonych i Brazylii.

Do końca 1992 r. sytuacja archiwum była tragiczna. Lokal przy ul. Brackiej 10, w którym się ono znajdowało, urągał wszelkim wymogom, nawet tym najskromniejszym, jakie powinna spełniać placówka naukowa. W obskórnej branie gnieździło się to archiwum, w pomieszczeniach nie spełniających podstawowych norm niezbędnych dla przechowywania akt. Magazyny były nieogrzewane, akta stłoczone w ciasnych pomieszczeniach. Jedyne pomieszczenie z piecem kaflowym spełniało jednocześnie rolę pracowni naukowej, konserwatorskiej i biura.

Prowadzone w latach 1985-1991 starania o zmianę lokalu nie przynosiły rezultatów. Na

— Lubański Bank Spółdzielczy i oczywiście rodzina.

— A skąd pomysł, by pizzę dostarczać na telefon?

— Podpatrzyłem na Zachodzie. Uznałem, że będzie to dobre wejście na rynek. Telefon 41-51 dzwoni dosyć często. Mam około 8 — 10 wyjazdów dziennie. Klienci to sobie bardzo cenią.

— Kto do Pana przychodzi?

— Wszyscy, w wieku od dwóch lat do przeszło osiemdziesiątki. Głównie jednak młodzież. Największy ruch panuje w porze obiadowej i wieczorem. Często przychodzą tu na kolację całe rodziny.

— Otrzymał Pan pamiątkowy medal, stawiący wyróżnienie burmistrza Lubania za 92 rok. Jak Pan to odebrał?

— Było to pełne zaskoczenie. Ani ja, ani moi pracownicy nie wiedzieliśmy za co. Wszystko wyjaśniło się w Ratuszu, w dwa tygodnie

przeszkodziło stało wiele czynników, począwszy od braku środków finansowych a skończywszy na braku zrozumienia u ówczesnych decydentów. Lokalu poszukiwano wszędzie. Brano także pod uwagę możliwość umieszczenia zbiorów lubańskich poza miastem, byleby tylko nie dopuścić do ich degradacji. Takie rozwiązanie spowodowałoby zerwa-

później. Teraz wyróżnienie i medal znajdują się na honorowym miejscu w pizzerii.

— Podobno powrót z Ratusza był bardzo sympatyczny?

— Tak, wracam do firmy, a tu niespodzianka! Koledzy i znajomi postawili mi bramę z napisem „Witamy medalistę!”. Był szampan i małe przyjęcie. No, a potem codzienna, normalna praca. Choć od tego dnia obserwuję większe zainteresowanie tym, co robię.

— Jakie są plany na przyszłość?

— Przymierzam się do rozszerzenia zakresu usług. Myślę o sali bilardowej, a w zasadzie o jego odmianie — snookerze. Będzie to znów coś nowego.

— Podobno jest to jedyny lokal, w którym walczy się z tytoniowym nałogiem?

— Jestem tolerancyjny. Choć bezwzględny zakaz palenia obowiązuje nieletnich i wszystkich siedzących przy bufecie. Gdy na sali są dzieci również prosimy dorosłych o niepalenie. Skutkuje.

— Dziękujemy za rozmowę i życzymy sukcesów.

— Dziękuję i zapraszam.

nowy lokal. W najbliższym czasie wrócą do Lubania akta miasta przechowywane w archiwum we Wrocławiu. Ze względu na swoją objętość nie mogły być dotąd w archiwum na ul. Brackiej. Jest to pokaźny zespół, liczący 3500 jednostek akt archiwalnych od XIII w. do 1945 r., akta gmin powiatów lubańskiego i zgorzeleckiego i sprzed 1945

## ARCHIWUM W LUBANIU NOWE PERSPEKTYWY DLA BADACZY

nie więzi z regionem i uczyniło archiwum dostępnym jedynie dla najbardziej wytrwałych badaczy. Ówczesne władze Lubania i Bolesławca (bo tu głównie szukano pomocy) zastraszali się brakiem odpowiedniego lokalu.

Sytuacja zmieniła się wraz z powstaniem samorządu terytorialnego. Nowi ludzie czuli bowiem więź ze swoim regionem i odpowiedzialność za to wszystko, co się w nim dzieje. Sytuacja zaś lubańskich zbiorów wystawiała okrutne świadectwo gospodarzom Lubania. Wybrany przez Radę Miejską burmistrz skwitował swoją wizytę w archiwum krótko: „To niemożliwe. Tak być nie może.”

Zrozumienie ze strony Rady Miejskiej i burmistrza, pana Skowrońskiego, doprowadziły w konsekwencji do przeznaczenia na potrzeby archiwum budynku po drukarni przy ul. Bankowej (dawniej Dzierżyńskiego). Dyrektor wrocławskiego archiwum, pan prof. Drozd, wygospodarował środki na dodatkowe etaty oraz — co było niezwykle istotne — na remont i adaptację nowego lokalu. 25 IX 1992 r. nastąpiło podpisanie umowy między Zarządem Miasta Lubania a Archiwum Państwowym we Wrocławiu. Archiwum zobowiązywało się w niej do prowadzenia archiwum miasta Lubania. Na ten cel przeznaczono II piętro budynku, które powoli zaopiniowane będzie aktami historycznymi miasta. Ponadto zobowiązało się do merytorycznej opieki nad archiwum zakładowym Urzędu Miasta. Prace remontowe i pakowanie zasobu trwały do połowy grudnia. Ze względu na ciasnotę odbyła się w dwóch turach — 11 i 18 grudnia. Nieocenionej pomocy użył Łużycki Oddział Straży Granicznej. Jej komendant, płk Andrzej Eiben udostępnił bezpłatnie transport oraz pomoc wojska przy przenoszeniu ponad ośmiuset pudeł z aktami. Sprawną akcją była możliwa dzięki pomocy 37 żołnierzy. Dnia 4 I 93 r. zany został budynek przy ul. Brackiej 10.

W chwili obecnej archiwum zagospodarowuje

r. i wiele pomniejszych zespołów. Znajdą się tu także akta polskie, wytworzone po 1945 r., dotąd nieprzejmowane ze względu na brak miejsca. Archiwum prowadzi współpracę z Archiw Stadt- und Kreis-Lauban w Königsutter w Niemczech Zachodnich, gdzie znajdują się niebagatelne zbiory biblioteczne dotyczące Lubania i regionu, liczące ponad 600 publikacji oraz jedyna w swoim rodzaju bibliografia tego wszystkiego, co przechowywane jest w świecie i dotyczy Lubania. Współpraca między obiema instytucjami będzie w dalszym ciągu zacieśniana. Pojawił się projekt powołania Lubańskiego Towarzystwa Naukowego, dla którego bazą będą zbiory z Polski i Niemiec.

W bieżącym roku przewidywane jest zorganizowanie wystawy pt. „Lubań w dokumentach”, gdzie pokazane będą najstarsze i najciekawsze archiwalia dotyczące dziejów miasta i regionu. Już w chwili obecnej, w oparciu o zasób archiwum powstaje praca o fragmencie dziejów lubańskiego liceum. A jest to szkoła o niebagatelnej tradycji, sięgającej końca XVI w. Napawa to optymizmem. Wciąż jednak olbrzymie ilości zbiorów czekają na swoich badaczy. Trzeba bowiem zaznaczyć, że bez zainteresowania lokalnej społeczności archiwum pozostanie martwą instytucją o niewykorzystanych możliwościach.

Archiwum Państwowe składa gorące podziękowania Radzie Miejskiej Lubania i ówczesnemu burmistrzowi, panu Januszowi Skowrońskiemu za zrozumienie i osobiste zaangażowanie, bez którego los lubańskich archiwaliów byłby trudny do przewidzenia oraz Łużyckiemu Oddziałowi Straży Granicznej i komendantowi, płk. Andrzejowi Eibenowi za pomoc przy przeprowadzce.

Rozmach i pobudzenie twórcze środowiska staje się możliwe dzięki stworzeniu godziwych warunków dla zbiorów.

Adam Baniecki

# WIEŚCI MIEJSKIE

— *wytnij i zachowaj* —

## NOWA PARAFIA ŚW. JAKUBA

W dniu nawiedzenia naszej parafii przez Matkę Bożą w Kopii Cudownego Obrazu Jasnogórskiego — 21. 11. 1992 r. nastąpił wewnętrzny podział wspólnoty parafialnej na wspólnotę gromadzącą się w kościele Świętej Trójcy i w kaplicy przy budującym się kościele św. Jakuba. Do parafii św. Jakuba zostają włączone ulice:

Armii Krajowej (d. Świerczewskiego) 9 — 29  
Bolesława Chrobrego  
Bolesława Krzywoustego  
Bolesława Śmiałego  
Dąbrowskiego Jarosława 16 — 29  
Esperantystów  
Fabryczna — Osiedle  
Gajowa (d. Buczka)  
Górnicza  
Kazimierza Odnowiciela  
Kazimierza Wielkiego  
Klasztorna  
Kochanowskiego Jana  
Kopernika Mikołaja 36 — 44  
Królowej Jadwigi  
Leśniczówka  
Łąkowa (d. Nowotki)  
Łukasiewicza Ignacego  
Łużycka 9 — 48  
Miarki Karola  
Mickiewicza Adama 1 — 1a, 12 — 18  
Mieszka I  
Mieszka II  
Parkowa (d. Komuny Paryskiej)  
Polna  
Reja Mikołaja (d. Marksa)  
Skłodowskiej-Curie Marii  
Słowackiego Juliusza  
Spacerowa  
Starolubańska  
Władysława Hermana  
Władysława Jagiełły  
Władysława Łokietka  
Władysława Warnerczyka  
Włociańska (d. Pstrowskiego)  
Włókiennicza  
Wojska Polskiego  
Worcella Stanisława  
Zawidowska (d. Dymitrowa)  
Zygmunta Starego

**Msze św. niedzielne w kościele Św. Trójcy i w kaplicy przy budującym się kościele św. Jakuba:**

7.30 — msza św. dla dorosłych  
9.30 — msza św. dla młodzieży  
11.00 — msza św. dla dzieci  
12.30 — msza św. dla dorosłych  
18.00 — msza św. dla dorosłych

**W ciągu tygodnia msze św. o godz. 7.00 i 18.00.**  
Kancelarie parafialne przy obu kościołach czynne są w poniedziałki, środy i czwartki w godz. 17 — 18 i soboty w godz. 8.30 — 9.30

ks. Mieczysław Jackowiak

26 lutego br. przebywała w Lubaniu 4-osobowa delegacja z miasteczka Burggrub w Niemczech (Frankonia, pn. Bawaria).

Celem wizyty było omówienie planowanego na początek maja br. pobytu 50-osobowej grupy młodzieży niemieckiej w Lubaniu. Goście, w tym specjalny chór puzonistów, zamierzają zaprezen-

## Goście z Burggrub w Lubaniu

tować się w specjalnym programie artystycznym, przygotowywanym z okazji 3-Maja i Dni Lubania przez „Estradę Lubańską”. Jak nas zapewniał szef niemieckiej delegacji, ksiądz wikary Friedrich Hochenberger niewykluczony jest też występ obu zespołów w malowniczym zamku Czocha.

Przypomnijmy, że działająca przy MDK „Osadnik” Estrada Lubańska uczestniczyła jako jedyna polska grupa w światowym spotkaniu młodzieży „Świat bez granic”. Odbywało się ono we wrześniu ub. roku właśnie w Burggrub i stanowiło niezapomniane przeżycie dla naszej młodzieży. Trzydziesięciodniowy reportaż z tego wydarzenia, zresztą bardzo dobrze zrobiony przez pana Leona Iwińskiego, emitowała w swoim czasie TV Komstat. Może by tak go powtórzyć, tym razem już w TV „S”? Choćby dla podkreślenia idei pokoju i świata bez granic.

(js)



Leżąca w pobliżu byłej granicy niemiecko-niemieckiej tzw. kapliczka pokoju w Burggrub, poświęcona 6. 09. 92 podczas spotkania młodzieży „Świat bez granic”.

## CZŁOWIEK ROKU '92 W JELENIOGÓRSKIEM

Jak już Państwo wiecie, tytuł ten przyznawany przez „Nowiny Jeleniogórskie” przypadł Panu dr. Zbigniewowi Śliwińskiemu z Centrum Rehabilitacyjnego w Zgorzelcu. Gratulujemy! Jest nam tym bardziej miło, że laureat wystąpił w ub. roku w drużynie „PL” w meczu koszykówki przeciw ŁO SG. W kilkanaście dni później, już za sprawą pana Zbigniewa, podobny mecz odbył się w Zgorzelcu. Celem obu spotkań była pomoc dzieciom niepełnosprawnym. Tytuł dostał się więc w godne ręce.

(js)

## Z redakcyjnej poczty

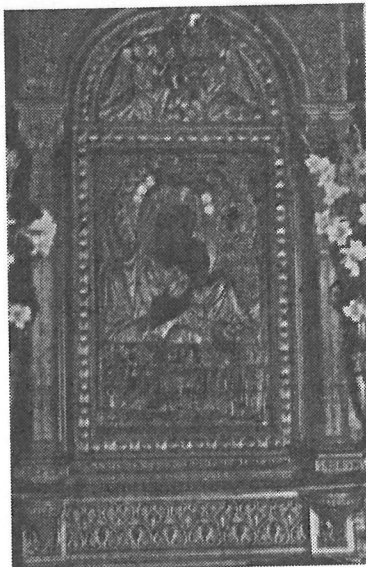
Jeszcze w grudniu ub. roku nadeszły do naszej redakcji dwie bardzo sympatyczne kartki ...aż z Grecji! Nawet tam nas czytają! Oto treść jednej z nich:

*Serdeczne i gorące pozdrowienia dla całej redakcji Przeglądu Lubańskiego z dalekiej Kalamaty, miasta w Grecji, całkowicie zniszczonego*

*przez trzęsienie ziemi, a odbudowanego rękami Polaków przesyła stały czytelnik „PL” od 1-ego numeru Czesław Galbarczyk wraz z 10 kolegami zatrudnionymi tutaj, w Grecji.*

Dziękujemy. Pozdrowienia odwzajemniamy. Prosimy o kontakt po powrocie. Jak donosi Pan Galbarczyk czytają nas też w Turcji i we Włoszech. Lubaniakom za granicą — powodzenia!

KALAMATA



SKLEP „**VENA**” \*

STARE TARGOWISKO

*poleca tanią odzież używaną*

czynny codziennie 10 - 17.

U nas taniej niż gdzie indziej  
**Sprzęt AUDIO-VIDEO** \*

MIECZYŚLAW WITECKI

*Na raty bez żyrantów!*

**Lubań, ul. Bracka 10**

**bis** MARKET — bis \*

Osiedle Piastów II (tel. 58-55)

*do dyspozycji Państwa przez całą dobę.*

Oferuje po niskich cenach:

- ◊ pełny asortyment artykułów spożywczych
- ◊ chemię gospodarczą
- ◊ videotekę
- ◊ klub bilardowy z kawiarenką

**SERDECZNIE ZAPRASZAMY!**

**Księgarnia "Pod Basztą"** \*

ŁUKASZ JASIŃSKI

*p o l e c a*

n a j n o w s z e k s i ą ż k i,

a l b u m y,

p o d r ę c z n i k i,

k r o n i k i.

Czynna w godz. 10 - 18



\* **KRZYSZTOF WIĘCEK**

**To:** ◊ 26 rodzajów pizzy ◊ szeroki wybór piwa ◊ szybka i miła obsługa ◊ przystępne ceny ◊ dostawa do domu  
VESUVIO TO KAWAŁEK ITALII W POLSCE! Nie zastanawiaj się długo, spróbuj a nie będziesz żałować.

**WYRÓŻNIENIE BURMISTRZA LUBANIA '92 za prowadzoną z rozmachem działalność gospodarczą**

*i niekonwencjonalne działania służące pozyskaniu klientów.*

OGŁASZAJ SIĘ  
W „PRZEGLĄDZIE” !

**Cennik reklam i ogłoszeń:**

- ◊ drobne (do 15 słów) — 20 tys. zł
- ◊ inne (ramkowe) — 3 tys. zł za cm kw.
- ◊ stałe — znaczna bonifikata

REKLAMA POŁOWĄ  
TWOJEGO SUKCESU!

Wir bieten deutschsprachigen Bürgern, welche fleißig und ehrgeizig sind eine interessante Tätigkeit mit guten finanziellen Möglichkeiten!

Schreiben Sie an:

Dietmar Wolf, Otto — Dix — Ring 17  
0-8020 Dresden — Germany

**Kiosk PSD - 522** \*

STEFAN NAROŻNY

Osiedle Piastów I (obok kościoła w budowie)

c z y n n y

codziennie w godz. 6.30 - 18.30

(oprócz niedziel)

Jedyny kiosk w mieście, w którym kupisz „PL”!

**Przedsiębiorstwo Handlowe „David's”**  
w Lubaniu

z a p r a s z a

NA ŚWIĄTECZNE ZAKUPY DO SKLEPÓW

„DAVID'S” — przy ul. Spółdzielczej \*

„DAVID'S II” — przy ul. Żymierskiego \*

**Życzymy udanych zakupów !!!**

\* W tych miejscach do nabycia „Przeгляд Lubański” !

KUPON nr 1

**NIE**

**„PL”**

KONKURS DLA WYTRWAŁYCH  
CZYTELNIKÓW „PL”

Redakcja „PL” ogłasza konkurs dla wytrwałych czytelników. Przez trzy kolejne miesiące będziemy zamieszczać kupon konkursowy. Kupony te — po wycięciu i naklejeniu na kartkę pocztową — należy wysłać do naszej redakcji. Czeką nagrodą — niespodzianka! Dziś pierwszy z trzech kuponów.

Przysłowia wiosenne

Zima wasza, wiosna nasza  
(aktualne po roku 1981)

Na świętego Grzegorza idzie zima do morza.

Jedna jaskółka wiosny nie czyni.

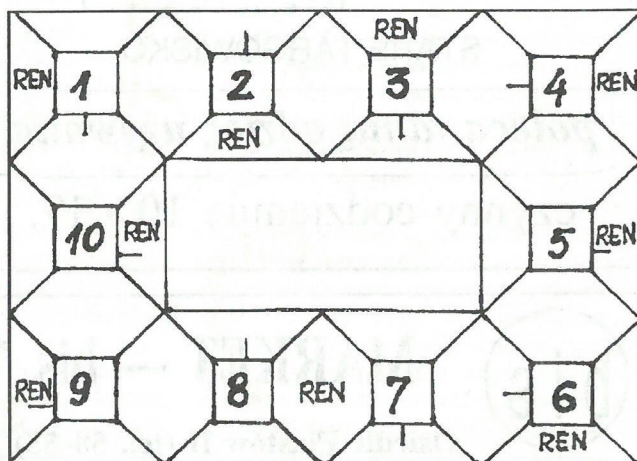
W marcu jak w garncu.

Z wiosną nadzieje rosną.

Zimowa wirówka z ... renem

Wszystkie wyrazy są sześcioliterowe, w każdym występuje człon REN. Początek wyrazu w polu oznaczonym kreską, wszystkie wyrazy prawokrotnie.

- 1) dawniej dzierzawa
- 2) niesiona przez lodowiec
- 3) pierwiastek promieniotwórczy
- 4) retro-królowa szos
- 5) odmiana jabłoni
- 6) przysypiew
- 7) np. Krzysztof Leszczyński
- 8) północny cypel Jutlandii
- 9) brak koloru w kartach
- 10) opinia, wziętość



„KRYGA”

Rozwiązania należy nadsyłać do „PL” na kartkach pocztowych, w terminie do końca marca br. Na zwycięzcę czeka niespodzianka!

» Wypowiedź miesiąca «

„... ani z charakteru, ani z dotychczasowych moich postępów — że tak powiem — ani z dotychczasowej mojej działalności nikt nie może chyba wnosić, że należę do rewolucjonistów ...”

Jerzy Zieliński — nowy burmistrz Lubania  
na 46. „koronacyjnej” Sesji Rady Miejskiej, 16.02. 1993

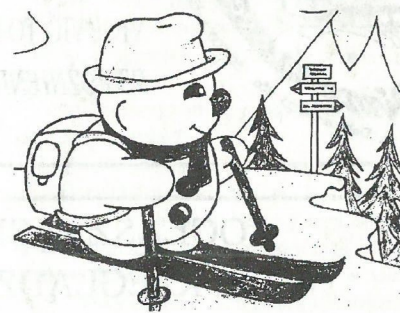
Na turystycznych szlakach

Tym razem pogoda dopisała i w baśniowej, otulonej śniegiem scenerii odbył się tegoroczny XVII Rajd Zimowy. Organizatorem rajdu był Oddział PTTK „Pogórze Izerskie”, współorganizatorami — Urząd Miejski i Związek Gmin „Kwisa”.

27-28 lutego na rajdowe trasy wyruszyło 180 uczestników, głównie młodzież szkolna. Oprócz lubańskich szkół i klubów turystycznych, w imprezie udział brały drużyny z Bolesławca, Włosienia i Leśnej. Dwudniowe trasy przebiegały przez Kotlinę Jeleniogórską i Pogórze Izerskie. Jedną z tras wykraczała nawet poza granice państwa, zwiedzając Görlitz, w tym parki i zabytki Starówki. Wspaniała pogoda umożliwiła podziwianie okolic z górującej nad miastem Landeskronen.

Rajd zakończono w świetlicy SM na Osiedlu Piastów. Był konkurs krajoznawczy, rysunkowy i piosenki turystycznej. Uczestnicy rozwiązywali również krzyżówki i rebusy rajdowe, testy geograficzne i ekologiczne. Najaktywniejszą drużyną rajdu została Szkoła Podstawowa nr 3 z Lubania (puchar Związku Gmin „Kwisa”) przed Osiedlowym Kołem PTTK nr 35 z Lubania i ZSR z Włosienia. W głównym konkursie krajoznawczym zwyciężyli — SP nr 3 z Lubania (wśród szkół podstawowych) i Osiedlowe Koło PTTK nr 35 z Lubania (wśród młodzieży szkół ponadpodstawowych).

Organizatorzy dziękują wszystkim, dzięki którym impreza doszła do skutku i sprawnie przebiegła, sponsorom za nagrody (sklep p. Konata z ul. Grunwaldz-



kiej oraz tradycyjnie sklepy spod Baszty Brackiej — „M & M”, „5-10-15” i księgarnia). Spółdzielnia Mieszkaniowa nieodpłatnie udostępniła świetlicę. Rajd dostarczył wielu niezapomnianych przeżyć dość dużej grupie młodzieży, która spędziła te dwa zimowe dni lutego na świeżym powietrzu, poznając piękno przyrody i pogłębiając wiedzę o regionie.

Henryk Sławiński  
Komandor Rajdu

PRZEGLĄD LUBAŃSKI — MIESIĘCZNIK LOKALNY. Wydawca: PH „DAVID’S” — Mirosław Wujas. Adres wydawcy i redakcji: 59-800 Lubań, ul. Chopina 6, tel. 26-31. Redaguje zespół. Redaktor naczelny — Janusz Skowroński. Skład, łamanie i skanowanie: AFT, Jelenia Góra, ul. 1 Maja 1, tel. 262-12 wew. 25. Druk: Zakład Usług Poligraficznych — Zbigniew Martysiewicz, Jelenia Góra, ul. Ptasia 18/2. Wpisywanie tekstów i korekta — redakcja. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada i rezerwuje sobie prawo do skracania materiałów nie zamówionych.